Nr. 23. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia* **23.** *Listopada* **1849.**

Rzut oka na Bośnią, czyli: Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata (ciąg dalszy). — Kielich z czasów Króla Władysława Jagiełły. — Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj (ciąg dalszy). — Groby w Łuczanowicach w okręgu miasta Krakowa. — Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, i t. d. (ciąg dalszy). — Piosnki dla dzieci szkólnych.

Rzut oka na Bośnią,

czyli

Opis podróży po Bośnie, odbytéj przez Chorwata.

(Ciąg dalszy.)

Z Hanicia poszedłem do Nowéj Kasaby. Wieś ta położona w pięknéj okolicy, jako w ogrodzie jakim; wśród tego ogrodu Kasaba ciągnie się aż do rzéki *Jadru*. Na rzéce jest most kamienny, kiedyś postawiony przez chrześcian, jak utrzymują Turcy. Most po części już w gruzach. — W Nowéj Kasabie nająłem sobie *kiridży* (t. j. ludzi z końmi najemnémi). Jechaliśmy *jarugami* (1), potém szérokiém polem, nareście dostaliśmy się do stroméj drogi, zwanéj *Zalac*. Drapiąc się na Zalac, zdawało się, że dołażę aż do nieba — — bo jak się pniemy w górę — tak w górę — a w górę — — ażeśmy, prawda, że nie do nieba — lecz do zamku *Kuzlaru* dotarli. Kuzlar stérczy na ogromnéj skale nad spływem Jadru i Driniaczy. Driniacza nieopodal uchodzi do Driny. W bród przeszliśmy Driniaczę. Tegoż dnia, to jest 25. Stycznia, przybylim do Kosirewa. Tu rozstawszy się z kiridżami, sam puściłem się do Zwornika. Jestto piękne miasto, poczyna się w niżu u Driny. Idąc ponad Driną dostaje się na wzgórze. Od liticy do litice (2) ciągnie się mur. Miasto dolne jest przestronniejsze od górnego; bo górne, czém wyżéj się wznosi, tém więcéj się ścieśnia. Nad samém miastem stérczy wieża. Dolną część muru miasto opasującego, rzéka skrapia. Turcy opowiadają, że, kiedy Zwornik wydobywali z rąk Kaurina (chrześcianina), wtenczas pewien *widowity* (3) *topczja* (artylerzysta) *kauerski* miał *top* (działo), zwany Zelenko. Turcy silnie nacierają: chrześcianie uciekają; wtedy ów artylerzysta Zelenko swego zaklął; a gdy Turcy weszli do miasta, Zelenko skoczył w Drinę. Turcy chcieli go wyciągnąć, ale Zelenko wywlec się niedał — a nie wyjdzie téż z rzéki, póki chrześcianie nie zdobędą Zwornika. Zawdy, jak się zanosi na bójkę między Turkami a Bośniakami, mój Zelenko we wodzie się rucha, a burczy (4). Powiadają także, że Kaury poszedłszy pod Zwornik, łacno go zdobyli; od Zwornika zaś, że ruszyli na Wyszegrad, a ztamtąd, że docierali ku Sarajewu. Przyszedłszy pod Krwawac, patrzą — a tu się zbliża ku nim wojsko konne — sami djabli — z nózdrz końskich buchał ogień — każdemu jeździcowi zwisała dolna paszczęka, górna zaś zadartą była ku głowie. Każdy taki żołnierz dopadł chrześcianina, schwycił za nogę, machnął nim dokoła, a jednym zamachem sto Kaurynów ubije. Tu siła krwi się rozlała — a wszystka ściekała do Driny. Odtąd to miejsce zowie się Krwawac. Po ciemku tędy nikt przechodzić nie śmie; nawet we dnie, kto samopas tam idzie, może mu się coś przywidzieć (5).

(1) *Jarugi* są to strome doliny między skałami, spadające z góry na dół.

(2) *Litina* znaczy w Serbskim języku pojedyńczą skałę stromą, spiczastą.

(3) *Widowitym* Serby nazywają każdego, który się urodził. Gdy starzeje, chodzi z Wilami (czarownicémi pannami w Słowiańskich pieśniach), a zawdy on wie więcéj jak inni ludzie.

(4) Coś podobnego Czeskie powieści podają o dzwonach w Łokietku, Prusinie i t. d.

(5) *Priwidieti* mówią Bośniacy, gdy się komu ja-

W Zworniku u baszy kazałem pas podpisywać. Turcy nie wiedzieli, jak się pieczątka na laku wyciśnie (bo oni jeno mur wybijają (??) —). Dostrzegłszy na moim paszporcie kilku pieczęci, ciehaja (pisarz, sekretarz) skrobie, a skrobie, paznokciami koło pieczątki, chcąc ją zeskrobać, bo chciał się dowiedzieć, z czego to ta pieczątka. Ja zaś paszport wydarłem z rąk jego, prosząc go, żeby tego nie zeskrobał, bo bez tych pieczęci nie mogę wrócić na *wilaet* (6) (t. j. do domu). Temu się Turcy dziwili, i szeptali między sobą: „Jaki to ten Szwab śmiały, że się odważył ciehajowi księgę (?) z rąk wydrzeć!“ — A jeden rzekł: „Takimi Szwaby są też u siebie, oni się swych panów wcale nie boją.“ — Inny zaś pyta mię się głośno: „A cóż! czemubyś bez téj pieczątki nie śmiał iść do domu?“ — Stary jakiś aga odpowie mu: „Walaha! boby wnet przez dwa lub trzy tysiące chłopców bieżał, i pałki (7) by dostał.“ — Ciehaja puścił mię. Wybrałem się tedy z Zwornika popołudniu około ósméj godziny po Turecku. Poza miastem na polu spotkałem dwóch kawazów; żądają mego *teskeru* (paszportu). Pokazuję im go, oni zaś nie umieli czytać. Widząc, żem Szwab, pomrukiwali sobie: „Może on jest *uchoda* (szpieg)“. Więc mnie przetrząsali; znalazłszy w torbie dwie mappy, krzyczą: *A szto ti je owo? nisili ti uhoda?* (Co ty to masz? czyś ty nie szpieg?). — Zmieszało mnie to; niewiem co na to odpowiadać. Tu każdy kawaz mappę wziął i chcę ją podrzeć; krzyczą zaś: „Mów, albo rozszarpniemy!“ — „Nie ruszajcie tego, Turcy, to są moje *iskony* (obrazki, modlitwy) tym się kłaniam.“ — „Aha! *peke, peke* (dobrze)!“ — i złożywszy mappy, oddali mi je. Mówili mi też, żebym się spieszył, bo karczma jeszcze daleka ztąd, i okolica ta jest *hajduczliwa* (t. j. niepokojona przez hajduków, którzy tu rozbijają) a „ty musisz jeszcze lasem iść.“ — Rznę się przez pole, ale nimem dotarł do lasu, już mię noc zaskoczyła. Po omacku bieżąc lasem, nareście dostałem się do karczmy. Tu się wszyscy z zadziwem pytali: „Zkąd tak późno przychodzisz?“ — „Od Zwornika,“ odrzekłem. — „A jakżeś przez ten to las mógł spokojnie przechodzić? bo do dziś dnia nikt ani we dnie, ani w nocy bez szwanku nie przebył lasu! *bezbeli* (dla Boga) to szczęście!“ — Rano opuściwszy karczmę, pędzę ku Janii, chcąc się na Raczę do Serbskiéj kwarantanny dostać. — Gdym był pareset kroków za wsią Janią, już była *icindia* (8); spodziewałem się, że do Popowa dójdę na noc. Jedzie sześciu Turków; pytam się ich: „*Zalosti moja* (biada mi!) kędy tu droga do Popowa?“ Niestety tu była droga rozstajna. Łotry Turcy zwiedli mię z drogi, i kazali iść lasem. Zaszedłszy w las, całkiem zgubiłem ślad. Tedy poznaję, że mnie zwiedli. Noc była ciemna. Tuszyłem sobie, że przecię znajdę domek. A las był gęsty, pełno porozrzucanych kloców, chróstu; nie wiedziałem, idęli prosto lub kręto. W trzech miejscach spotkałem stada jakiego zwierzęcia, co za zbliżeniem się mojém szybko się porozlatywało. Błąkam się to w lewo, to w prawo — aż wszedłem na wzgórze; tu słyszę jakoby zdala psy szczekały. Pomyślałem sobie: „Ot przyjdę do wsi!“ — Biegnę w tę stronę, zkąd ono szczekanie psów słychać. Istotnie była to wieś — ale po ciemku nie znalazłem wnijścia do niéj. Tułam się, obiegam, szukam — widzę, że same ogrody płotem opasane; więc przeskoczę płot — a stoję w ogrodzie — domku niémasz. — Skoczę do drugiego ogrodu — do trzeciego — toż samo; nareście dostanę się na podwórze, a słyszę, w domu dziecię płacze a krzyczy: *O Ziwane, Ziwane!* Pukam do drzwi: „Pomozi *Bog, Domacine!*“ (Pozdrowienie Boże, gospodarzu!) A dziecię jeszcze bardziéj krzyczy: *Jao lele, i kuku meni Ziwane* (9). — Ja widząc, że dziecię mnie się boi, chcę wnijść do sąsiedniego domu — wtém z niego wychodzi ojciec dziecka, i woła: „Co ci jest, Milico; co ci się stało, czemu tak krzyczysz?“ — „Patrzno, napadł mię człowiek!“ — „A gdzież ten człowiek?“ — „Tam na podwórzu.“ — „A gdzieżeś ty!“ — krzyknie, nie widząc mnie, bo było ciemno — „coś napadł moje dziecię?“ — „Ja nie przy-

kie widzenie objawi. Idąc do Trawnika, dla złéj drogi spóźniliśmy się, a do Trawnika dopiéro o 10téj godzinie wieczór przybyliśmy. Przed miastem jest stary jakiś grób (po całéj Bośnie mnóstwo porozrzucanych grobów). Tu się naszemu Miralajowi, synowi baszy, coś przywidziało. Patrzy, a widzi, że na grobie siedzi coś podobnego do wielkiéj a brzydkiéj orlicy. Znowu patrzy w górę, a widzi, że nad nami w powietrzu jakiś człowiek tyłem lata, a jak on na niego spojrzy, to zęby wyszczérzy. Gdyśmy przyszli do Trawnika, Miralaj był blady i trząsł się jak liść. Opowiadał swoje widzenie. Turcy uwierzyli i podobnémi powieściami nas częstowali.

(6) *Wilaet* — kraj ojczysty, ojczyzna.

(7) Turcy, puszczenie przez rózgi (*szibe*), uważają za największe okrucieństwo. Mówią, iż przeklęty Szwab za najmniejsze uchybienie każe młodzianowi przechodzić przez 2 lub 3,000 rózg, a setnik jeżdżąc konno, ma pałasz w ręce. Ktoby zaś niebożęcia chłopca niebił, tego ów *smetniak* (przeklęty) kapitan na miejscu ubije.

(8) Bośniacy wszystkie części dnia przezywają po Turecku, oprócz południa. *Taba* — rano (zorza), *icindia* — wieczór, *akszam* — noc, *jacia* — dwie godziny po akszamie, czyli zdrowaś Marya.

(9) T. j. po Serbsku: Ach bieda mi! *Jao* — żal, bieda. *Kuku*, jak i kukawny (smutny) pochodzi od wyrazu kukawica (kukułka), która u Serbów jest oznaką smutku; bo niegdyś siostra tak długo opłakiwała zgon swego brata, aż się przemieniła w tego ptaka żałośliwego. Podobno brat rozgniewany, ją przeklął, lub też Pan Bóg na nią się rozzłościł, iż tak długo opłakuje brata, którego on do nieba powołał.

szedłem,“ odpowiem, „abym dzieci twoje napadał; jam człowiek podróżny, zbłądziwszy z drogi, przybiegłem tu poprosić cię, byś mię przyjął na nocleg.“ — „Ja wiem“ rzecze ojciec, „kto ty jest; *wieru li twoju* (któżby ci wierzył?) ja cię nauczę.“ — Wbiegł do pokoju. Chciałem uciekać, ale nie było gdzie? Powtarzam tedy moją prośbę, zaklinając go na Boga, aby mi pozwolił noclegu w swoim domu. „Nie, nie,“ krzyczy, „ja wiem, ktoś ty jest, a czemu napadasz moje dzieci?“ — Skoczy z domu, coś tam wyciągnie ku mnie, wołając nieustannie: „Ja cię nauczę, jak dzieci moje masz napadać!“ — Ja widząc, że mię wysłuchać niechcę, zamilkłem, i spokojnie wyglądałem śmiertelnego razu, bom już rozpaczał o ratunku. Nawet gniewałem się na niego, że mnie jeno straszy, a zażgać niechce. Myślałem, że ma nóż — a on wymierzył na mnie pistoletem, lecz kurka nie odwiódł, zatém nie mógł wypalić; on sam się dziwi, że pistolet nie wypalił; mniemając, iż zepsuty, kurkiem tam i sam pociągał. Wtém przybiega kobieta, bratowa jego, chcąc wiedzieć, zkąd taki hałas. On zaś nareście kurka odwiódłszy, mierzy do mnie; szczęściem kobieta chwyta go za rękę, i krzyczy: *Nemoj djewere! nemoj djewere!* (Daj mu pokój, świekrze!). On zaś odkrzyknie: „Ruszaj *kuczko* (flądro!), zabiję ciebie i jego.“ — Ale kobieta silna, mocno go pochwyciwszy, woła o pomoc: *Jao lele, pogibe czowiek!* (Ach bieda! zginie tu człowiek!). Przylatuje jéj mąż, nadbiegli sąsiedzi, spokoją go, dowodząc, żem przecię obcy człowiek, zabłądziłem tutaj, jeno noclegu szukam. Każdy zaprasza mię na noc do swojéj chałupy, ale on, chcąc się poprawić, zabrał mię do siebie. Rzecze, iż podróżnych zawdy rad przyjmuje w gościnę; że zaś w téj chwili napiły; bo pił najprzód u swych przyjaciół, a potém u swego brata. Przepraszał mię, zaklinając, abym mu przebaczył; jeno po pijanemu groził mi śmiercią; „ale“ — ciągnął daléj — Bóg zabójstwa nie dopuścił; a ty pójdź do mnie, wszak w domu jeszcze znajdę, czém gościa poczęstuję. — Zaprowadził mię do swego pomieszkania, a ludzie się rozeszli. — Kazał dzieciom swoim, Milicy i Żiwanowi przynieść wieczerzę, a przemówił do mnie w te słowa: „Widzisz bracie! to mój dom, a obok mego, brata dom. Patrz, mam dwoje dzieci, — Boże dochowaj mi ich! — Milicę i Żiwana; żona umarła, cztery niedzielę temu. Tu w sąsiedztwie jest człowiek, z którym się oddawna spieram. Ma on matkę, starą *wiesticę* (czarownicę), która się zaklęła, że całą mą rodzinę i czeladź poźre. Dziś byłem u przyjaciół mojéj nieboszczki — tam się rozpłakałem — a oni, by mię uspokoić, spoili mię gorzałką. Idąc do domu, wstąpiłem do mego brata: przyniósł dzban wódki. Siedziemy nas dwóch a rozmawiamy. Wtém mój Żiwan przychodzi, i powie: „Ojcze, przyjdź do domu, bo Milica sama będąc w pokoju, tęskni za nieboszczką matką; przypomniała jéj się owa przeklęta (10) baba, przeto wołała na mnie.“ — Tymczasem tyś przyszedł, zapukał do drzwi; resztę sam widziałeś, a nie zapomniesz, choć stu lat dożyjesz.“

Nazajutrz rano pożegnawszy się z moim *gazdą* (gospodarzem), zdrów i wesół ruszyłem daléj. 27. Stycznia roku 1840 przyszedłem do Serbskiéj kwarantanny. Tu wysiedziawszy siedm dni, puściłem się ku *Szabacowi*. Jestto najpiękniejsze miasto Serbskie po Biogradzie. Paszport tu dawszy podpisać, 3. Lutego, spieszyłem na *Pależ* do Biogradu. W tém mieście popracowawszy u majstra, dopiero 2. Października przeniósłem się do Zemuna, do Austryackiéj kwarantanny, gdziem bawił aż do 12go. Udałem się do komendy wojskowéj. Ta, dowiedziawszy się, żem bez pozwolenia rządowego podróżował w Turcyi, zaprowadziwszy mię kazała do magistratu; który, za karę, wydawszy mi *ordonansa* (urzędnika policyjnego) wysyła mię do *komitatskoga* (t. j. do komitatu); z czego bardzo byłem zadowolen, bo nie znając drogi przez *Srijem*, tak rychło nie powróciłbym do domu; bo 13. Października roku 1840 wyjechawszy z Zemuna, na *Wukowar*, *Osiek* i *Belowar*, 7. Stycznia 1841 szczęśliwie stanąłem w *Zagrabiu*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kielich z czasów Króla Władysława Jagiełły.

Opisawszy kielichy Ś. Wojciecha, Dąbrówki, i Kazimierza, przystępujemy do kielicha z ostatniego średnich wieków stulecia. Zabytek ten nosi na sobie piętno ówczesnego stylu i gustu Gotyckiego, który jednakowoż bliski jest przesilenia swego, jako dowodzą o-

(10) Bośniacy jeszcze wierzą, że baby, będące *wiesticami*, t. j. czarownicami, mogą się przedzierzgać w różne kształty; że, chcąc się ludziom okazać, przemieniają się w jakieś dzikie zwierzę. Jeżeli zaś ogarnie je obawa, iż mogą zginąć pod postacią zwierzęcą, wnet przybiorą ludzką postać, a gdyby i w takiém położeniu nie poczuły się bezpiecznémi, wtedy przetworzą się w kamień lub drzewo. — Najczęściéj po powietrzu latają jako kobiety, nasmarowawszy się pod pachami maścią piekielną, którą zwykle chowają pod ogniskiem (piecem) w ziemi zakopaną. Kto im się nie spodoba, tego niewidzialnym sposobem pozbawią serca, a zeźrą je, poczém nieborak we dwa lub trzy dni musi umrzeć, bo nie ma serca. Jeżeli zaś większą zadać mu chcą mękę, wprzódy poźrą całą jego rodzinę i przyjaciół jego, a jego samego przy życiu zostawią, ale chromego i niedołęgę. — Mój więc gospodarz do dziś dnia był przeświadczony o tém, że baba zeżarła serce jego żony — a jabym za to bez mała głową nie przypłacił, zamiast czarownicy. Bo on wtedy po pijanemu mniemał, żem ja ona czarownica i t. d.

Średnica u dołu.

Średnica u góry.



Kielich z czasów Władysława Jagiełły.

zdoby architektonicznego rodzaju, już mniéj wybitnie na powierzchni umieszczone.

Kielich jest złocony całkiem. Na czarce widać tylko jeden napis okólny wielkiemi głoskami Gockiemi, i pod nim przepaskę arabeskową, z zwojów liści fantastycznych złożoną. Rękojeść kielicha składa się, jak zwykle, z 3. części, t. j. z wypukłości środkowéj i przystawków górnego i dolnego. Oba przystawki są sześcioboczne, każdy z nich ma w pojedyńczych sześciu bokach, prostokątnych, po jednéj literze złotéj na błękitném tle emailowaném. Górne 6 liter składa imie: *Ihesus* (powód do téj pisowni wyłuszczono w powyższych opisach). Dolny szereg liter stanowi wyraz *Cristus*, w ten sposób, że głoski *cr* na jednym boku, *is* na drugim, a na 3ch następujących po jednéj głosce, na ostatnim polu zaś krzyżyk jest umieszczony. — Środkowa wypukłość ma także 6 wystawających sześcianów, czyli kostek, a na każdéj z nich głoskę, które to głoski składają imie: *Marya*; szósty sześcian ma na sobie krzyżyk. I te litery są złote, na tle błękitném.

Już tu widać odstąpiono od symbolów i umieszczono tylko samo przypomnienie Zbawiciela i Matki jego. — Podstawek, w sześć rozchodzący się niby listków, dołem zaokrąglonych, jak przewrócona korona kwiatowa, ma, zamiast figur symbolicznych, kształ-



Figury na kielichu z roku 1414.

ty historyczne, t. j.: figurę fundatora, w kornéj postawie klęczącego z złożonemi rękami, bez obuwia, z odkrytą głową, na któréj widać kapłańską koronę i w ubiorze jakoby zakonnym. Figura następna, która jak wszystkie następujące, nie jest ani całą, ani popiersiem, lecz do kolan sięgająca, wyraża biskupa, jak mniemam, Ś. Wojciecha z krzyżem. Biskup trzyma w ręku prawém księgę; głowa opromieniona. Następuje figura Chrystusa z przebitym bokiem i przebitemi rękami, trzymającego bicz i rózgę, a na głowie koronę cierniową. Figura do pasa i stojąca jakoby w grobie; słowem, Chrystus cierpiący i umęczony. Figura następująca także biskupa przedstawia z księgą i pastorałem; może to ówczesny arcybiskup Gnieźnieński Mikołaj Trąba (żył od 1411 — 1422). Że nie trzyma krzyża prymasowskiego, tłómaczyć się daje ztąd, iż w roku 1414, kiedy kielich sprawiono, jeszcze nie był prymasem, bo tę godność osobnym przywilejem uzyskał roku 1417 na soborze Konstancyeńskim. Tyle pewna, że nie wystawia Świętego jakiego, bo nie masz promieni nad głową. Na końcu dwa ostatnie pola zajmuje Chrystus Zbawiciel (bo wskazuje prawą ręką na kulę świata z figurą baranka tryumfującego, która się znajduje w lewém Jego ręku) i Najśw. Marya Panna z dzieciątkiem.

Rysunek tych obrazków jest przyjemny i poprawny; nie są one wypukłe, tylko określone rylcem na tle gęsto i drobno kratkowaném. Układ ubiorów już jest lekciejszy i nie tak twardy jak wieków średniogotyckich; ale téż nie tak ścisły i plastyczny. Każde pole objęte jest prostą wieżyczką mało ozdobną, zwykłemi liściastemi końcami i krzyżem Gockim. Brzeg dolny niby pas czworolistków bardzo zwyczajnych, a u dołu samego napis:

Hunc calicem conpavit. ver. or. dus. Andreas.
ppoitus. trzemesen. Ano. dni. MCCCC. XIIII. †.

T. j.: „Kielich ten sprawił wielebny pan Andrzéj, proboszcz Trzemeszeński, r. p. 1414.“

Oczywiście pierwsza z figur oznacza fundatora pobożnego, księdza Andrzeja, proboszcza, herbu róża.

W pięciu kielichach opisanych mamy naoczny przykład rozwoju sztuki w Polsce.

Następne opisy wykażą przesilenie stylu średniowiecznego i zmianę gustu, idącą w parze z przeobrażeniem narodów i ich życia.

Dr. *N.*

Dziennik podróży naukowéj po Holandyi, w roku 1847 i 1848 odbytéj.

(Ciąg dalszy.)

Dnia $\frac{31}{12}$. wieczór. Otóż piękna pociecha. — Dzisiaj pan Bevervoorde, Redaktor Asmodeusza i Kuryera Batawskiego, człowiek tak zwanéj oppozycyi, nieco zaexaltowany, chociaż bardzo poczciwy demokrata, zaprowadził mię do pana de Zwaan, Podarchiwisty. Pan Podarchiwista nie ma wcale miny ani Podarchiwisty, ani Archiwisty; mówi słabo po Francuzku; ale o to wszystko mniejsza. Opowiedziałem mu cały interes, na co pan de Zwaan wykrzyknął, że przybywam bardzo nie w porę, bo Archiwa nie są opalane od czasu ostatniego pożaru, który się stał r. .... etc., a dla tego, że nie są ogrzane, nikt w nich nie pracuje; że mi radzi, abym teraz sobie wrócił, a na wiosnę przyjechał — bo warto — i bardzo warto...., gdyż Archiwa królewskie w Hadze pełne są korrespondencyj dotyczących Polski, a dokumentów tych nikt jeszcze nie dotknął — żniwo więc jest nader okwite, a mianowicie do historyi w wieku XVII i XVIII.

O mało nie zemdlałem — co zauważywszy zapewne pan de Zwaan, potraktował mię tabaką. Kichnąłem raz... dwa razy... i przyszedłszy do siebie, prosiłem go, aby mi pozwolił widzieć przynajmniéj, co tam jest takiego, abym mógł widzieć i pomodlić się do tego skarbu, którego posiąść nie mogę, jako w Londynie modlą się do milionowego banknota, co wyszedłszy z prassy menniczéj, nie odetchnął jeszcze światowym oddechem. Namyślał się — drżałem — wreście, o radości! — pozwolił i wyznaczył Wtorek o godzinie jedenastéj przed południem.

Czekajmyż więc do Wtorku. Myślę, że wypadnie jechać do Amsterdamu i Utrechtu, a ukończywszy poszukiwania wrócić ztamtąd do Hagi. Ale któż mi zaręczy, że tam Archiwa są ogrzane. O! Holandya szkaradnie mi się daje we znaki.

Godz. 12¼ 1. Stycz. 1848.

Nowy rok. — Ludzie się cieszą i winszują sobie, bo nowość zawsze i wszędzie bawi; na ulicy krzyki i strzały donośne, oznaki najwyższéj wesołości. Spokojna Haga, jakby druga Wenecya ożywia się o północy, i nowego, nieznanego sobie blasku nabiera.

Skonał rok stary, z nim stare cierpienia — świeżym blaskiem nowy jaśnieć poczyna i na to odmłodnionéj nadziei przyświeca. Ha — nadzieja — życzenia! Wszystko, co drogie memu sercu, rozpierzchło się po ziemi; a myśl moja tęskni i po za tymi, co są w Polsce, i po za tymi, co w Belgii i we Francyi. Oni w téj chwili, w rodzinne kółko zebrani, ściskają się serdecznie, życząc lepszéj doli na przyszłość. Może w chwili tego mniemanego szczęścia przeleci im o mnie wspomnienie. Bóg wam zapłać — niech więc i moje będą wam przytomne życzenia; ja je poruczam téj godzinie, co nowy rok na świat przynosi.

Życzenia — i jakież — tyleżto razy usta te wymówiły najgorętsze życzenia, tyle razy własną niedolą pomyślność bliźniego opłacić już chciałem, tyle razy zawiodły nas nadzieje, a chęci nasze, jak kropla o skałę, odbiły się o twarde przeznaczenie, że dalibóg wstyd mi życzyć. Bo jeszcze długo — długo panować nam będzie rok stary i z téj ciemnéj otchłani, zasianéj przyszłością, poranny promyk nie rychło wystrzeli.

Dnia 23. Stycznia. Zabawna rzecz — kłaniam się i kłaniam — oniemiawszy nieledwie z podziwu. Ale, bo cóżto za głupi zwyczaj — słyszałem, że jest podobny w Londynie, ale, że i tutaj się znajduje, nie wiedziałem.

Byłem w zupełnéj przed chwilą abstrakcyi, czytając uważnie spis odniesiony mi przez praczkę bielizny, gdy drzwi się otwierają i wchodzi jakaś figura długa, chuda, koścista, w czarnym fraku z krepą na prawém ramieniu, czarnych pantalonych pończochach i trzewikach, w czarnym kapeluszu z długim czarnym krepowym ogonem, wiszącym mu z tyłu, i z twarzą małoco od tych wszystkich czarności jaśniejszą. Nie znając ceremoniału dworu Holenderskiego, byłem pewny, że to jakiś urzędnik na wielką żałobną galę ubrany — wtém — ta figura nie witając się bynajmniéj, wielkim, głosem oznajmia mi, że pan Keuternheim, obywatel miasta Hagi (vulgo handlujący sérem i masłem) wczoraj o godzinie 4téj po południu, po dolegliwéj chorobie, umarł, a nieutulona w żalu rodzina, zaprasza mię na jutrzejszą exportacyą. Ależ mój panie — ja ani pana Keuternheima, ani jego szanownéj rodziny nie znam — chciałem mu powiedzieć — ale mój żywy afisz skłoniwszy się, zamknął drzwi za sobą i poszedł do mego sąsiada. Wyjrzałem oknem — taż sama historya wszędzie — mój anonsowy kawaler biega od domu do domu i boleśnie rozdarłszy mieszkańców wiadomością o śmierci pana Keuternheima, niepocieszonych w płaczu zostawia.

Opisawszy ten maleńki epizod, wracam do siebie.

Zdziwiłem się niepomału, kiedym ostatnią datę mego dziennika obaczył. — Trzy tygodnie minęło jak dzień, chociaż te trzy tygodnie liczą długie godziny pracy i — saméj tylko pracy. A ten okres mego życia, ważniejszy nad inne, bo przez ten czas nagromadziłem wiele kamieni i innego materyału do przyszłéj budowy. Nieszczęsna formalność, czy też zawistny wpływ cudzoziemski, nie dozwoliły mi, korzystać ze skarbów historycznych w Archiwach — dziwne tam bogactwa i do krajowéj i do zagranicznéj historyi. Nie poznałem się na panu de Zwaan — wcale uprzejmy człowiek, wszystko co może dla mnie robi. Ale kiedym już zabrnął w rzeczy naukowe, muszę zacząć od początku, a właśnie też czuję się w erudycyjnym humorze.

Przeszłość każdego narodu, oprócz historyi jego wojen, instytucyi oświaty, religii, handlu i przemysłu, pozostawia jeszcze do poznania jego stósunki zewnętrzne z ościennemi narodami, bądź przyjazne, bądź nieprzyjazne. Dzieje te, że tak powiem, zewnętrzne narodu, są często przyczyną, częścią skutkiem zewnętrznych odmian. Każden naród, każden wiek, miał, jakto już tyle razy powiedziano, swoję dążność, a zetknięcie się na wspólnéj drodze dwóch, lub więcéj narodów, wyradza przyjazne, lub nienawistne stósunki, rozstrzygane dyplomacyą, lub orężem. Ta myśl była mi powodem, żem o przejrzeniu Holenderskich Archiwów i Bibliotek pomyślał. Zatopiwszy się całkiem w badaniach nad XVII wiekiem. Widziałem, że kwestye religijne podzielały cały świat na dwa ogromne obozy. Polska w pierwszéj połowie tego wieku złączona z domem Austryackim, który się obrońcą katolicyzmu mianował, była w naturalnéj oppozycyi z protestanckiemi Niemcami, Szwecyą, Holandyą, Anglią, a nawet Francyą. Czterdziestoletnie panowanie Zygmunta, stało się echem gabinetu Madryckiego, bo Zygmunt III. w obec Szwecyi w takiém samém był położeniu, jak trzej Filipowie Hiszpańscy w obec Holandyi. Jednakowość stanowiska na jednakową drogę sprowadzić musiała. Poszło więc za tém, że tąk potomkowie Karola V., jak starsza linia Wazów, wspólnych mieli przyjaciół i nieprzyjaciół, a Holandya szkodziła Hiszpanii tak dobrze otwartą walką, jak potajemną pomocą, dawaną Szwecyi przeciw Polsce. Atoli szkodząc przewadze Zygmunta na północy, rychło poznała, że wojna po nad brzegami morza Baltyckiego, toczona żywo, jéj exystencyi dotyka, bo liczne okręty floty Holenderskiéj budowano z drzewa Polskiego, a Holendrzy żyli chlebem Polskim. Gdy więc komunikacye handlowe przecięte zostały, Holandya ze sprzymierzeńca jednéj strony musiała się zmienić w pośrednika i głosiciela pokoju między Szwecyą a Polską. Jakoż traktaty pokoju 1629, 1635, 1659 i 1660 r. zawarte były za pośrednictwem Stanów Niederlandzkich. Tak więc dwa narody, i położeniem i kierunkiem drogi swojéj zupełnie różne, schodzą się nieraz na karcie historyi w ciągu wieku XVII. Te punkta dziejów zbadać, a następnie wyświecić, było celem mojéj podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Groby w Łuczanowicach, w okręgu m. Krakowa.

W odległości 1½ mili od Krakowa, w północno-wschodniéj stronie, na polach wsi Łuczanowic, spostrzeżesz kępkę rosłych drzew, do któréj nawet ścieżki przez łany zbożowe nie znajdziesz. W tém uroczém ustroniu, gdzie grobową ciszę przerywa tylko poważny szum starych, ogromnych lip, akacyj i wierzb płaczących, stérczy znacznéj wielkości usypana z ziemi mogiła. Na niéj na czworobocznéj kamiennéj, stopniami wznoszącéj się podstawie, stoi ciosowa piramida z urną u szczytu. — Wysokość piramidy owéj wraz z podstawą wynosi 10 łokci, 2 ćw., 3 cale. Do wnętrza mogiły przez zostawiony u podstawy pomnika otwór, wpuściłem zapaloną słomę. — Ujrzałem sklep, a w nim ustawione rzędem marmurowe i drewniane trumny. Na podstawie owéj piramidy z jednéj strony napis:

D. O. M.
Avorum manibus
Pietas.

Z drugiéj:

Martinus Vitelius
de Zelanka Zeleński.
V. SS. C.
M. D. CC. LXXXVII. (1787.)

Z trzeciéj: Znikły ślady napisu.
Z czwartéj: Herb Ciołek. (*)

(*) Gdy r. 1591 23. Maja w obecności samego Zygmunta III. zbór ewangelicki na ulicy Ś. Jana w Krakowie zniszczono; wtedy St. Karmiński, dziedzic wsi Alexandrowic (1½ mili od Krakowa w zachodniéj stronie okręgu tego miasta) do swego mieszkania w téjże wsi zbór przeniósł. I tu siągnęła ręka fanatyzmu — a 1612 r. dwór zrabowano i zniszczono kilkakrotnie. Przeniesiono więc zbór do 4 mile od Krakowa odległéj wsi Wielkanocy, gdzie dziedzic St. Wielowiejski zbór wystawił. Pod owe czasy w Łuczanowicach, które kronikarz zborów Węgierski w dziele swojém (od str. 46 do 73). Lucianowicami zwie, odbywało się ewangelickie nabożeństwo. — R. 1636 odbyło w téjże zjazd braci Augsburskiéj konfesyi deputowanych zboru Krak., gdzie unią zawarto. Na unii téj podpisany: *Stanisław z Zelanki Zeleński, Senior Distr. Crac. Eques, Synodu Deput.* Tenże Zeleński chciał budować w Łuczanowicach zbór i cmentarz, ale mu przygotowane już materyały 1626 roku zniszczono i grobów naruszono. — Marcin Zeleński, którego pomnik przytoczyłem, był zapewne wnukiem tego Stanisława, jak i

Usiadłszy w tém milczącém śmierci mieszkaniu, na stopniach pomnika, a jeden z najpiękniejszych Krakowskich krajobrazów rozwinie ci się przed oczy. — Ku południowi rysują się wspaniałe śnieżne Tatry, a na ich tle piękne okolice brzegów Wisły rozsuwają się jak w panoramie. — Ku zachodowi mogiła Wandy, Kraków, Bielany i góra Ś. Bronisławy, wyglądają wąskiém pasmem ciągnących się lasków. — Ku północy i wschodowi ciemne tło borów i rozrzucone chaty wsi Łuczanowic, zakończają widnokrąg.

U podnoża mogiły główněj — dwa wielkie, ozdobne, ciosowe sarkofagi: Ludwika z Jaxów Dembickiego, Kapitana wojsk Polsk., zmarłego r. 1843. — Drugi syna tegoż, Ludwika, Oficera wojsk Polsk., zmarłego r. 1843. W pośród tych obu pomników, ozdobny wielki krzyż drewniany z wizerunkiem Chrystusa, nie złą snycerską robotą wykonany. Z boku, ku brzegom zarośla, pomnik kamienny: Zofii z Zelanki Zeleńskich Różyckiéj, †. 1843. Wśród kilku jeszcze małych mogiłek, na zapadłym już w ziemię głazie, napis ten pamięci przyjaciołki domu Zielińskich, Joanny Aramowny, ur. 1743 r. †. 1811. — Pełne uroku, piękne groby Łuczanowskie, nie zwracają przecież uwagi Krakowian; lubo miejsce to tak bliskie miasta, tylą zaleca się miłemi widokami.

Kraków, d. 20. Listopada 1849 r.

Józef Łepkowski.

przodkowie ewangelikiem, gdyż lud grób jego *mogiłą luterską* zwie.

Reassumpcya Sejmu Grodzińskiego, w Warszawie Die 30. Xbris, zaczętego Anno Domini 1719.

(Ciąg dalszy.)

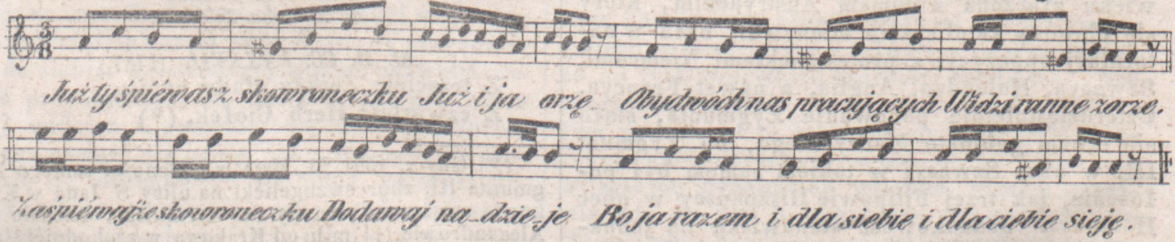
Wziął potém głos JPan Poseł Nurski, dopominając się deklaracyi, że desideria Wdztw. miały currere per thurnum, a dotąd nie przystępujemy; czas się coraz skraca na samych kontrowersyach, nie na obradach; na prolongacyą absolute nie pozwalał; jeżeli się łączyć, to łączyć, a czasu nie zwłóczyć. Na co:

JPan Suffczyński, jako duch Hetmański, proponował władzą i deklarował się nie pojść na górę, pókiby w téj Izbie ta materya nie była uspokojona.

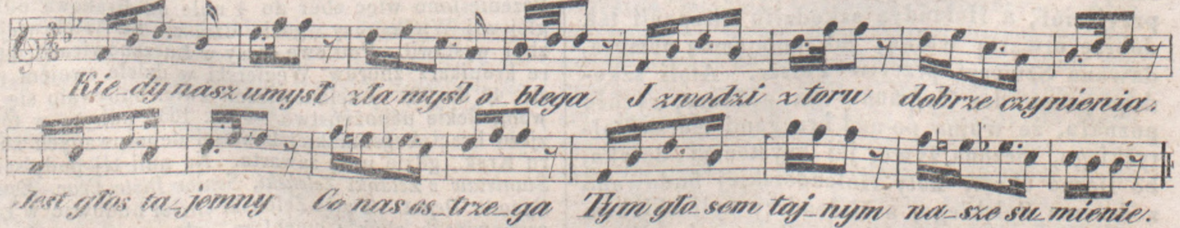
Na JPana Fleminga invehendo pytał się, jako to być może, żeby był i Ministrem Saskim i Hetmanem Polskim; życzył, aby projekt był czytany o władzy, która nieumniejszy confidentiam inter majestatem, a ten interes concernit totam Rempublicam. Interes Kunegundy i inne pretensye Jmciów Panów Lubomirskich życzył uspokoić.

JPan Wysocki przymawiając się do władzy, namienił, że to ma w instrukcyi swojéj zalecono, i ta materya powinna być in singularissima consideratione, et inhaerendo regiae declarationi; że Król Jmć obiecał to uspokoić, więc życzył, aby to wzięto na górę, a tam prędzéj może być satysfakcya; toż rozumiał i o Kunegundzie.

Już ty śpiewasz skowroneczku.



O sumieniu.



(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski,* w Krotoszynie.)